

# WRÓBLE <sup>na</sup> DACHU

Nr. 8. (140).

Rok IV.

19. II. 1933.

41 To. — Cena 30 gr.



BIBLIOTEKA  
KRAKÓW  
KRAKÓW

WOJEWODA LWOWSKI BELINA:

KK 73169/20

Rys. A. Wasilewski, Kraków

—Może uda si, że powrócę zdrów i zobaczę Kraków znów!



# Hej tam pod Krakowem..

(Na znaną nutę legjonową).

*Hej tam pod Krakowem  
szara Wisła płynie,  
szemrzą fale, fale szemrzą  
piosnki o Belinie,  
piosnki o Belinie.*

*Hej tam w magistracie  
szemrzą urzędnicy,  
że już wkrótce zagra głośno  
kapela w kaplicy,  
kapela w kaplicy.*

*Czyń każdy w swem kółku,  
jak każe Duch Boży —  
wszyscy byli przekonani,  
że całość się złoży,  
że sama się złoży.*

*Czyniliście w kółko,  
jak każe Duch Miasta —  
a tymczasem całość inna  
nagle nam wyrasta,  
kto inny wyrasta.*

*Zasiadł wojewoda  
już nowy we Lwowie,  
duszo było, było duszno  
tymczasem w Krakowie,  
tymczasem w Krakowie.*

*Ale przyszedł rozkaz,  
kto go dał — nie powiem —  
nie zasiędzie, nie zasiędzie  
żaden duch w Krakowie,  
żaden duch w Krakowie.*

*Wpadł do magistratu,  
gdy poznał te fakty —  
list napisał z rezygnacją,  
z szuflad zabrał akty,  
z biurka zabrał akty.*

*Hej tam w magistracie  
puste biurko czeka —  
w zdrowem ciele, w ciele zdrowem  
zdrowy duch się wścieka,  
zdrowy duch się wścieka.*

*Hej tam pod Krakowem  
szara Wisła płynie —  
gwizdzą wszyscy piosnkę  
o nowym Belinie,  
o nowym Belinie.*

WITEK.

## MYŚLI O KRAKOWIE.

Kraków — miasto stu kościołów i jednej kapliczki.

## Od naszych Czytelników.



Pasażerowie świeżo zaprowadzonych pociągów bridżowych, nie tylko mają „pociąg” do bridża, ale również nie zapominają o „Wróblach”. Miłym „wróbeltasom-bridżystom” życzymy wykładanego szlemika z koronką względnie z „falbanką”.

## RAPORT LEKARZA.

„Połowa tutejszych urzędników ma zajęcie wierzchołków płuc, ale na kurację nie mogą sobie pozwolić, bo mają zajęcie plac aż po wierzchołki”.

## NIEUBŁAGANY WRÓG.

Kancelerz Hitler leżąc ciężko chory, zajął sprowadzenia rabina berlińskiego. Zdziwiona świta spełniła rozkaz, a stary rabin zapytał:

- Po co kancelerz mnie wołał?
- Chcę przejść na judaizm, bo czuję że wnet umrę!
- Dobrze, ale dlaczego na judaizm?
- By jeszcze jednego żyda szlag trafił!

# U NOWEGO TATUSIA PODWAWELSKIEGO GRODU.

Na drzwiach gabinetu, do którego weszliśmy, widnieje tabliczka z napisem: „Prezydent stol. król. m. Krakowa. Chorych ob skórnij przyjmuję tylko w mieszkaniu prywatnym”.

— Chciałbym dla mego pisma — zacząłem — uzyskać kilka szczegółów, jak sobie Pan Prezydent planuje pracę dla miasta...

Prezydent uśmiechnął się uprzejmie:

— Proszę się rozpiąć... to znaczy, przepraszam, proszę siadać... Długo się pan do mnie wybierał?

— Nie, przyszedłem zaraz, gdy tylko dowiedziałem się...

— Doskonale — przerywa mi prezydent — rozumiem: gdy tylko pan zauważył... Lepiej zaraz, niż zapóźno!

— Więc, panie prezydencie — zaczynam wywiad — jakież będą pańskie pierwsze posunięcia?

— Nikt tak dobrze, jak ja nie zna stosunków w naszym mieście. Pracę więc będę miał ułatwioną. Da się dużo zmienić...

— No, to tak powiedziane teoretycznie. Ale w praktyce?

— O, praktykę miałem zawsze zadowalającą! Całą wojnę na ronce!...

— A współpraca z wiceprezydentami?

— Są oni wszyscy mymi starymi znajomymi... Mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze.

— Jak się pan prezydent zapatruje na objawy radości w mieście z powodu wyboru pana?

— Objawy są rozmaite — nieraz te, które występują natychmiast po fakcie dokonany, są mylne. W tym wypadku poczekamy do jakich czterdziestu dni, zanim postawię diagnozę...

— Bardzo palącą kwestją u nas jest teraz teatr...

— Palącą? Być może... Osobiście nie jestem zwolennikiem wypalania, to zarzucona prowincjonalna metoda. Ale teatr bardzo lubię. Polubiłem go od czasu, gdy byłem tam na „Snie nocy letniej”, występują tam tak sympatyczne Sylfy i Sylfidy... Lubię także dyrektora Osterwę. Już w samym jego nazwisku przebija się jakaś ostrość, stan zapalny, trudny do wyleczenia entuzjazm...

— A rzeźnia miejska?

— Ach, z tem niech się pan zwróci do weterynarza! To znaczy, przepraszam, zapomniałem się... No, rozbudujemy, rozbudujemy...

— A tramwaje miejskie?

— Rozbudujemy także... Przedłużymy linię na Salwar..., przepraszam, na Salwator, aż do Bielan, do wodociągów miejskich...

— A wodociągi?

— Przez wodę trudno się jest zarazić...

— Widzę, że pan prezydent jeszcze nie jest dokładnie zorientowany w sprawach Krakowa...

— Widzi pan, dotychczas przebywałem głównie na Podgórzu... Ale nie było u mnie takiego pacjenta, którego bym nie przejrzał po pół roku. Zaczekajcie więc na dokładną moją opinię pewien czas...

— Sądzę jednak, że mimo wszystko są pewne rzeczy, które pan prezydent zna doskonale...

— O tak... a w pierwszym rzędzie Radę Miejską... Znakomicie dobrana...

— Postępowa, prawda?

— Czy chodzi panu o paraliż postępowy?

W tej chwili, gdy właśnie wprawiło mnie w niemały kłopot to zapytanie nowego tatusia naszego podwawelskiego grodu, zadzwonił telefon i wyratował mnie z tej sytuacji.

— Co pan mówi! Katar? — zapytywał prezydent do telefonu. — To przejdzie, fatalne powietrze — doskonale, czekam po południu...

— Widzę, że pan prezydent jest bardzo zajęty — nie przeszkadzam i żegnam...

— W razie czego — rzekł prezydent uprzejmie — proszę jak w dym do mnie! Proszę unikać niepewnych środków z ogłoszeń. I nie zwlekać!

— Serdecznie dziękuję za wszystkie informacje.

— Niema za co, niema za co... Porachujemy się przy następnej wycieczce...

wz.

## DUCH BIAŁO-NIEBIESKI.

Bankiet pożegnalny. Stoły w podkowie, gdyż podkowa przynosi szczęście. Przed ucztą wchodzi dobry duch sanacji i wykazuje swą siłę, łamiąc podkowę.

W magistracie rozprzeżenie. Od wszystkich wozów odprzeżają się konie, a pracownicy na znak entuzjazmu sami ciągną wozy.

Mówią z rozrzewnieniem:

„Jeśli Belina mógł sam ciągnąć wóz gospodarki miejskiej przez tyle miesięcy...”

Egzekutorzy miejsca postanawiają pracować tygodniowo o jedną godzinę więcej, aby zebrać fundusz na uczczenie zmian na ratuszu. W elektrowni sypią się iskry entuzjazmu. W wodociągu miejskim rury pękają z zazdrości.

W całym mieście przywiązują wielkie nadzieje do osoby nowego prezydenta. Podobno ma olbrzymią praktykę. W gabinecie prezydenta miasta kazał umieścić umywalnię. Po każdym posłuchaniu umywa ręce.

W każdym razie rządzić w tym mieście jest dość trudno — duch się buntuje...

Odbywa się bankiet. Sami starzy znajomi — przekomarzają się — docinają sobie od ułanów i łapi-duchów. Pod wpływem spirytusu rozmowy schodzą na spirytm.

— Czy wiecie, że w pałacu Wielopolskich straszy?...

— W nocy przychodzi biała dama i przewraca w szufladach.

— Wolalbym stu endeków, niż jednego ducha — oświadcza jeden z radców.

Nowy prezydent jednak nie zdradza zdenerwowania. Niebieskie światło reflektorów wprawia go w doskonały humor. Różowe — nadzieje na przyszłość.

Nagle okrzyk przerażenia wydobywa się ze ściśniętych gardel.

— Wszelki duch...

W niebieskim świetle reflektorów staje biały duch. Duch w barwach miejskich. Usta jego szepeją:

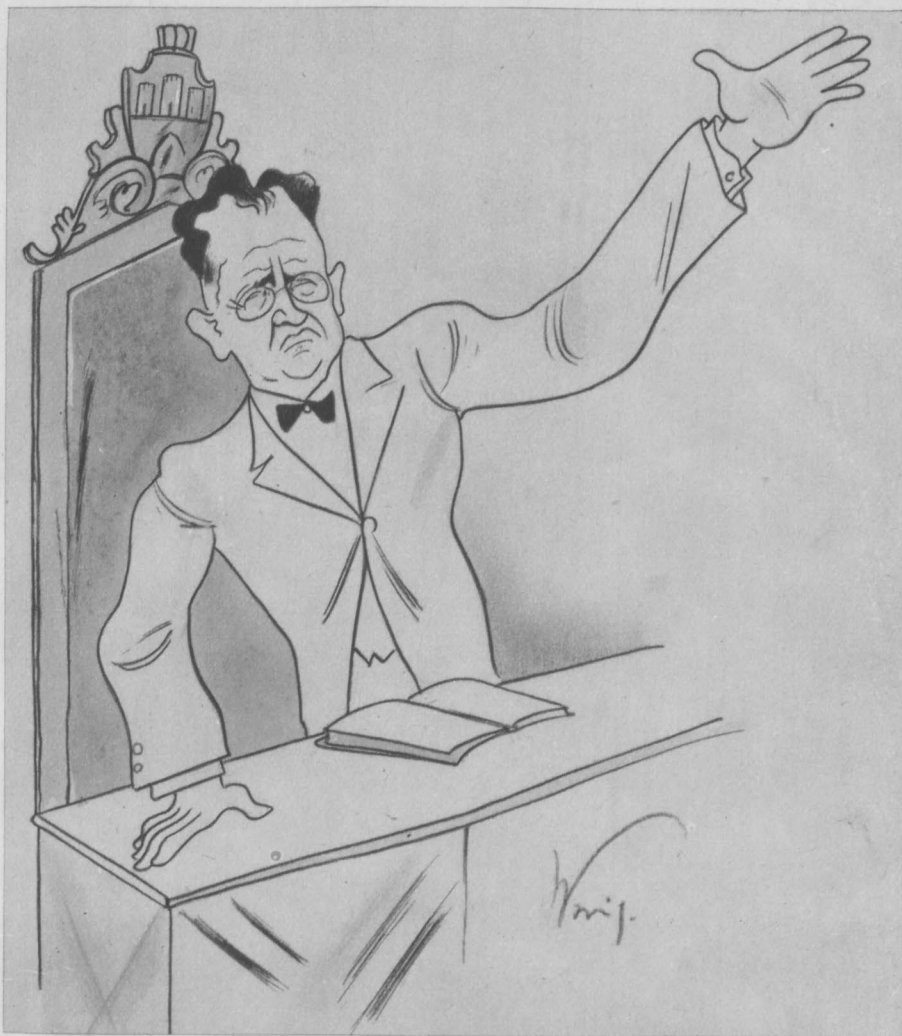
— Biada miastu, które wyгнаło swego ducha...

G. I.

## Wywoływanie ducha!

(Po nagłej rezygnacji wiceprezydenta miasta Krakowa pos. Ducha).

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Prezydent dr. Kaplicki: — Nie chciałeś ja dła, n a p o j u,  
Zostawże nas w pokoju.  
A kysz, a kysz!...

## Karnawał w Niemczech.

Rys. M. Piotrowski, Bydgoszcz



Moda à la Hitler.

## Z kosza redakcyjnego.

Każdy z wiceprezydentów miasta Krakowa, który do końca swojej kadencji będzie sprawował powierzone mu funkcje, otrzyma krzyż zasługi z napisem: „Wytrzymał na posterunku”.

\* \* \*

Sanacja chciała znieść nietykalność poselską — młodzież wszechpolska zniósła nietykalność profesorską.

\* \* \*

Mówi się powszechnie, że znany feljetonista Zygmunt Nowakowski jest ofiarnym podkoziotkiem nowej pisowni.

\* \* \*

W związku ze zbliżającym się procesem przeciwko Gorgonowej, w najbliższych dniach wyjedzie z Krakowa do Brzuchowic specjalnym pociągiem trybunał, sędziowie przysięgli i prasa. Podobno pociąg ten otrzyma specjalną nazwę: „Gorgonowa-bridż”.

Wywiad z nowym prezydentem miasta. — Tak, oddawna już zmieniłem wiarę — wiarę w przyszłość naszego miasta.

\* \* \*

Podobno poseł Sanojca stara się o zmianę swego nazwiska na — Sanojciec.

\* \* \*

Opozycja żąda nowych wyborów.

— Nie możemy przeprowadzić nowych wyborów — twierdzi sanacja, gdyż opozycja nie ma pieniędzy.

## KRONIKA NIECODZIENNA.

W związku z przypadającą siódmą rocznicą rządów pomajowych, pewien złośliwy sanator powiedział: przeżyliśmy siedem lat tłustych, a teraz będzie siedem lat chudych... dla opozycji.

\* \* \*

Nie dla wszystkich karnawał już się kończy, jak głosi fama dla schwytych uczestników napadu na prof. Wałka-Czarneckiego — dopiero rozpoczyna się karnawałek...





— A teraz kochany Adasiu, daj-no mi jeszcze twój portfel do kompletu!...

## ORDERY.

*Są ludzie, którzy z dumą zdobią fraki  
W ordery, wstążki i inne odznaki,  
Mnie zaś, to żadnej przykrości nie robi,  
Że dotąd order piersi mej nie zdoła.*

*Wszak wiodę żywot cichy i spokojny  
I oprócz z żoną nie znam innej wojny.  
Do żadnej partji nie uiszczam wkładek  
I w polityce jestem jak niedźwiadek.*

*Jak tego liczne przykłady dowiodą,  
Order nie zawsze jest zastług nagrodą,  
Lecz konsekwencją raczej prawa serji,  
Albo przypadkiem tak, jak na loterji.*

*Pierwszy najczęściej dostajesz dlatego,  
Że do tej pory nie miałeś żadnego.  
Drugi dlatego, dowiedz się mój stary,  
Że masz już jeden — by było do pary.*

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.

## NAJPEWNIJSZY SPOSÓB.

Gdy pan Hipcio o zwykłej godzinie wyszedł z domu, by udać się do kawiarni na ulubioną „kawkę”, stanął jak wryty. Koło kiosku z gazetami ujrzał smukłą, śliczną i elegancką blondynkę, szukającą zawzięcie „czegoś” w świeżo upadłym śniegu. Nienamysławiając się długo, pośpieszył z pomocą.

— Bardzo panu dziękuję — wyszeptaly słodkie, ukarminowane usteczka. — Zgubiłam dwadzieścia złotych! Widocznie wypadły mi z torebki, gdy wyciągałam chusteczkę...

— No, to znowu nie tak wielkiego!

— Tak, to prawda, ale właśnie wybierałam się do instytutu piękności, ażeby odebrać mojego najdroższego Bibusia, moje słodkie maleństwo, które rano posłałam do wykapania i ufryzowania... Instytut zamykają o 6-tej. Za parę minut... Ach panie, przecież ta biedna psina umrze z rozpaczy, gdy jej przyjdzie tam samej nocować! Dwie lezki jak perły zabłysły w pięknych oczkach młodej pani.

— Ach, jakże można zamartwiać się z powodu takiej drobnostki! — wykrzyknął pan Hipcio, mocno wzruszony. — No, nie płakać! Szkoda lez! Jeżeli pani pozwoli, służę jej tą drobną kwotą!

— Nie... nie... Przecież ja pana nie znam? — wzbrania się maleństwo z rozkoszną łuną zażenowania.

— Jestem Hipolit Gapsisiewicz!

— No więc dobrze. Biorę tę pożyczkę w imię miłości Bibcia! Jutro o tej porze, na tem samym miejscu, zwrócę mój święty dług!

Hipcio taje pod gorącym spojrzaniem pięknej pani, niczem tegoroczny śnieg na zawodach Makkabiady.

— A może... może... — proponuje pan Hipcio — znam taki mały przytulny lokalik... Jutro o szóstej w kawiarni „Pod złamanem sercem”! Błagam!

— Dobrze, przyjdę!

Nazajutrz, już o wpół do 6-tej zajął Hipcio zaciszną kanapkę w kawiarni.

Punkt szósta — weszła Ona.

— Ach, żeby pan wiedział, jak mi jest straszne zmartwienie! Nie mogę panu dzisiaj oddać tych dwudziestu złotych! — rozpoczęła płaczliwym głosem.

— Nie szkodzi, nie szkodzi, moja słodka, droga, cudna pieczeniśko!

— Widocznie jakiś pech mnie prześladowuje! Miałam pieniądze dla pana, a oprócz tego dziesięć złotych na kwiaty, które sobie zamówiłam do sukni na dzisiejszą redutę. I zgubiłam wszystko! Razem z torebką! Jeszcze wysiadając z tramwaju miałam torebkę... Boże, co ja pocznę?



Fotograf: — Uwaga, kijek pani wystaje poza szatę śnieżną...

— Moje maleństwo, tylko znowu nie płakać, bo mi serce pęknie z żalu. Takie głupstwo! Dziesięć złotych! No proszę przyjąć i uśmiechnąć się ładnie!

I Hipcio zręcznym ruchem, wciska pod stołem nadobnej towarzysze srebrną monetę.

Piękna dama bierze pieniądze, podnosi się uśmiechając się zwycięsko.

— A więc teraz jesteśmy już skwitowani! Zegnam pana!

— Jakto, dlaczego? — bełkoce zdumiony Hipcio.

— Jestem żoną krawca Antoniego Kręciołka, któremu pan zalegał ostatnią ratę 30 złotych za ubranie. Pięknie dziękuję. Oto pokwitowanie! Polecamy się nadal łaskawym względem. Dowiedzenia!

RIDO.

## WYSZKOLENIE WOJSKOWE.

— Jak widzę Benewalski, twoje przybory szkolne są znowu w nieporządku! Nie przyniosłeś ani książki, ani zeszytu, ołówki masz niezatemperowane! Czy wiesz, jak się nazywa żołnierz, idący na wojnę bez tornistra i karabinu?

— Generał, proszę pana profesora!

## TO DZIWNE.

— Tatusiu, dlaczego ten cały dom otoczony jest drutem kolczastym?

— Bo to jest stacja telegrafu bez drutu!

## U FRYZJERA.

Łysawy gość do czeladnika: — W jaki sposób mógłbym najlepiej zakonserwować swoje włosy? — W medaljonie, proszę łaskawego pana.

## WYPRÓBOWANY ŚRODEK.

Jeden z profesorów farmakologii, zwykły na egzaminie stałe pytać kandydata: Co jeszcze?

Pewnego razu zadał kandydatowi pytanie:

— Jakie środki wywołują poty?

— Gorące napoje! — odpowiada kandydat.

— Co jeszcze?

— Herbata lipowa!

— Co jeszcze?

— Gorąca lemoniada!

— Co jeszcze?

— Pączki!

— Co jeszcze?

Kandydat nie umiał już wymienić żadnego środka. Chwilę się namyśla, ciężko wysilając swoją mózgowicę, wreszcie powiada:

— Doskonałym środkiem na poty jest jeszcze egzamin przed panem profesorem!

## ZAWÓD.

— Czy zna pan redaktor tę blondynkę, która siedzi naprzeciwko? Napisała ona w życiu tyle głupstw, ile trzech najnieudolniejszych grafomanów nie zdoła wymyśle!

— Czy to powieściopisarka?

— Nie, ale stenografistka parlamentarna.

## DOBRY GOSPODARZ.

— Co słyhać, panie Seid?

— Bardzo źle, jestem winien za rok komornac.

— No i nie dostał pan eksmisji?

— Gospodarz prosił mnie, żebym mieszkał dalej...

— No to przecież świetnie!

— No tak, ale o parę domów dalej.



## „Demonstracje“ w Sejmie.

Rys. M. Piotrowski, Bydgoszcz



Generał Składkowski zademonstrował postom przed Sejmem, sprawność polskich czotgów. Obecnie minister skarbu zamierza pokazać skuteczność **polskich wyrobów monopolowych!**...

### CHRZEST NA RATY.

Zdzisio dostał małego braciszka. Po paru miesiącach jest również „świadkiem“ ceremonii chrztu.

— No i jakże ci się podobało? — pyta babcia.

— Było bardzo ładnie — odpowiada Zdzisio — ale Karolka ochrzcieli tylko na główce, a resztę zostawili tak jak byto!

### PRZY EGZAMINIE.

— Proszę mi wymienić nazwy kości, które tworzą ludzką czaszkę!

— Zaraz... zaraz... mam je wszystkie w głowie, tylko nazwy wypadły mi właśnie w tej chwili!

### SPRAWOZDANIE Z MAKKABIADY.

Zdjęcia z Makkabiady mają być wyświetlane jako film pod tyt.: „*Tęcza nad Zakopanem*“. Tytułowe role grają: pp. Weiss, Szwarz, Blau, Grün, Roth i Gelb.

### RÓŻNICA.

— Jaka jest różnica między bokserem a jego managerem?

— ???

— Jeden młóci pięściami, a drugi gębą.

### WYTLUMACZYŁ.

— Co to jest kartelizacja?

— Jest to gra w karty.

### LOGICZNY JACUŚ.

Gdy pociąg rusza, mamusia mówi do paroletniego synka:

— Jacusiu! Przeżegnaj się!

Synek się żegna, a potem pyta:

— Mamusiu! Czy maszynista się też przeżegnał?

— Też.

— To on się zawsze żegna?

— Zawsze.

— To dlaczego są katastrofy?

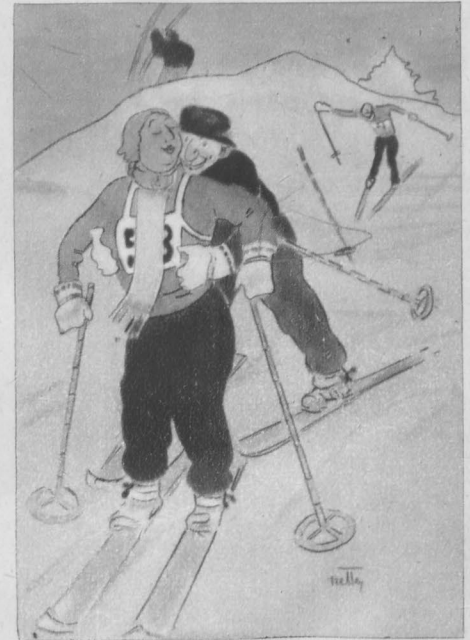
### TRAFIŁA KOSA...

— Ależ pan ma długie uszy, naprawdę straszne!

— Prawda? Żeby tak wziąć pański rozum, a moje uszy, toby dopiero był osioł!

## Bieg „kombinowany“ na Makkabiadzie.

Rys. S. Keller, Warszawa



— Uj Samuś, dlaczego ty się ciągle mnie trzymasz?

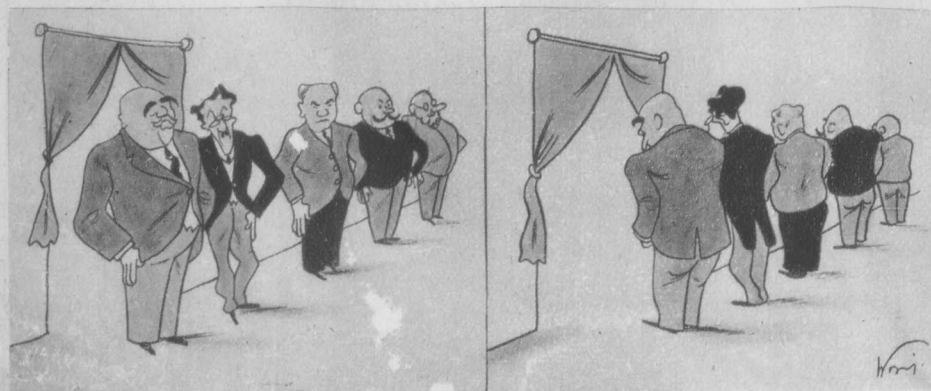
— Poprostu „*nolens volens*“!

## Codzienna zbiórka radców miasta Krakowa

za prezydentury pułk. Beliny

za prezydentury dr. Kaplickiego

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Raport...

...wizyta.

### ALKOHOL — ZGUBĄ LUDZKOŚCI.

Kameleon Mózdzek zawsze miał szczęście. Wczoraj przechodząc przez ulicę, zauważył porzuconą butelkę. Czempredziej podniósł. Patrzy, pełna nienaruszona butelka „czysteju“. Nim jednak zdążył ją schować, podbiega jakiś jegomość i z uradowaną miną domaga się oddania wódki, twierdząc, że jest jego zgubą.

Skonsternowany zrazu Mózdzek, po chwili odzyskuje pewność siebie i mówi:

— A jak mi szanowny pan udowodni, że to jest jego zguba?

— Ha, ha... Mogę panu przedstawić stu świadków, którzy stwierdzą, że wódka jest moją zgubą.

## GENERALNE I PUŁKOWNIKOWSKIE DEBATY NAD BUDŻETEM.

*Przewodniczący:* — Otwieram generalną dyskusję nad budżetem.

*P. Stroński:* — Rząd ten jest stronnicy. (Głos z ławy B. B.): — Pan byś pewno chciał, żeby ten rząd był *stroński*.

*P. Duch (B. B.):* — Od czasu przewrotu majowego, w znękane społeczeństwo wstąpił inny zupełnie *duch*...

*P. Smola (z miejsca):* — Pan jest złym *duchem* sanacji...

*P. Duch (replikuje):* — Kociół garnkowi przygania, a sam... *Smola*.

Oklaski na ławach bebe i demonstracyjny śpiew „Roty” z zaakcentowaniem zwrotki: „*Duch będzie nam hetman!*”, na co socjaliści wtórują: „*Pójdziem, gdy za grzmi poseł Róg — tak mu dopomóż Strug*”. Po uciszeniu się na sali, przemawia pos. Pączek.

*P. Pączek:* — Nie jestem za użyciem przez policję *broni*, ale niech P. Bóg opozycję *broni* przed prowokowaniem spokojnej ludności, która żyje pod naszymi rządami, jak *pączek* w maśle.

*P. Ciolkosz:* — Ogólny standard życia mas wtedy się tylko poprawi, gdy na gmachu Rady Ministrów powieść będzie czerwony *szandar*.

*P. Burda:* — Co się tyczy polityki wewnętrznej, to mamy rządy nie *pirackie*, jeno *pirackie*. (W sali wielki tumult. Z powodu jednej *Burdy* zrobiło się kilka *burd*. Gdy *Burdę* z sali usunięto, *burda* się skończyła).

*Min. Michałowski:* — Budżet tegoroczny jest znacznie *skomprimowany*... (głos z opozycji): ...*skompromitowany!*

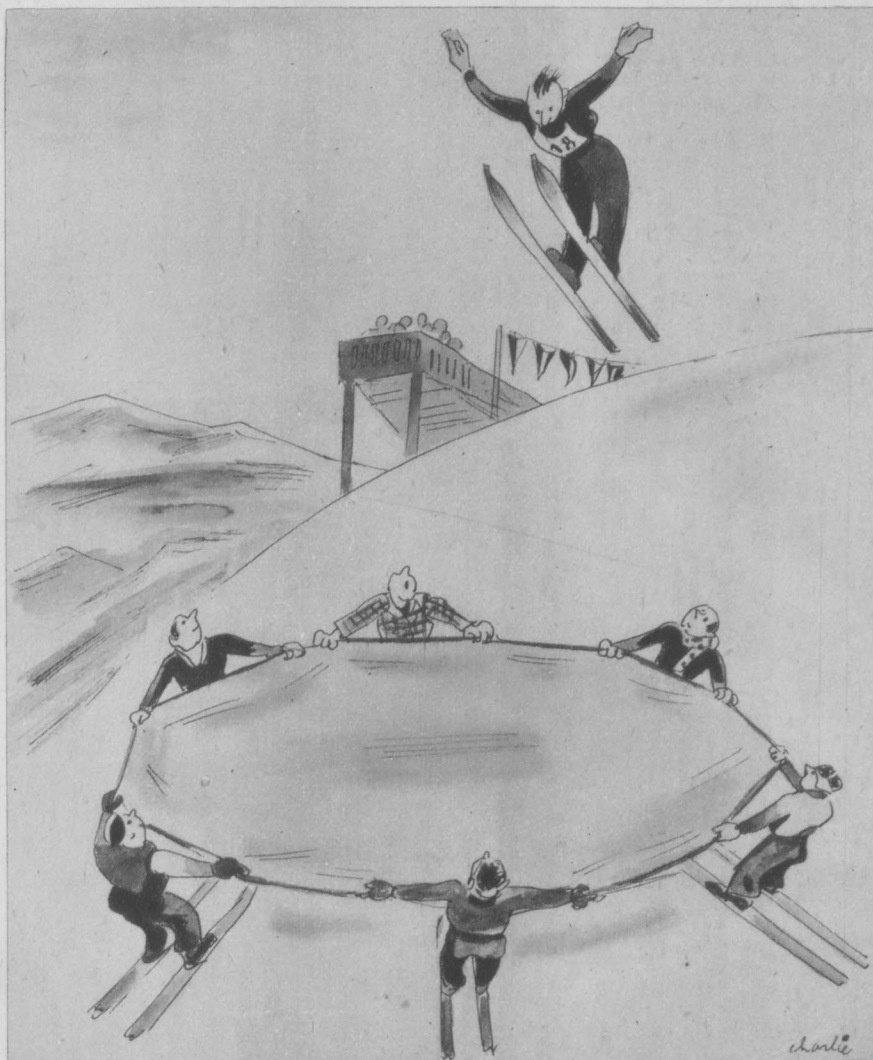
*Minister:* — Temu panu, dobrzeby zrobiła kompresja z zimnych okładów...

Na sali ponownie robi się *buraa* wyjątkowo już bez *Burdy*...

L. Sobociński.

## Po licznych upadkach w Innsbrucku.

Rys. Charlie, Kraków



Jak odbędzie się najbliższy konkurs skoków otwartych...

## Przyszli mistrzowie!

Rys. Charlie, Kraków



— Co wy tu znówu wyprawiacie?!  
— Ćwiczymy „skoki do kombinacji”...

## TWARDE SERDUSZKO.

— Ach, pani jest nieubłagana — powiada z rozpaczą pan Lolo do sławnej gwiazdy filmowej. Pani serce jest chyba ze szkła! Nic na niem nie robi wrażenia!

— Niech pan spróbuje dotknąć brylantem!

## MATEMATYKA.

Nauczyciel: — Jeżeli jedna dziewczyna potrzebuje na posprzątanie jednego pokoju dwóch godzin, to ile czasu potrzebują na to dwie dziewczyny?

Zosia: — Cztery godziny!

## OKO ZA OKO.

Papa do starającego się o rękę córki:  
— Nie, mój drogi panie! Moja córka nie może wyjść za idiotę!

Amant: — Brawo! Widocznie chce ją pan ustrzec od losu, który spotkał pańską żonę!

## Hokej na Makkabiadzie.

Rys. S. Keller, Warszawa



Jeś sprytny Monius radził sobie — ażeby mu nie strzelili bramki...





### Tegoroczne mistrzostwa hokejowe...



„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY. WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIĘSCIE 9  
TELEFONY: 208-63, 234-65, 670-21, 696-44 i 696-40. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYST.: ANTONI WASILEWSKI. REDAKTOR ODP.: DR. KAZIMIERZ SZCZEPAŃSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER”.  
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE. R. 1933.